

15 grudnia

WŁODEK

Zapach waniliowej świeczki, ciche, miarowe trzaskanie ognia w kominku i album pełen zdjęć były wszystkim, czego potrzebował. Zimowe wieczory zazwyczaj spędzał w bujanym fotelu, przeglądając fotografie sprzed lat i wspominając wszystkie cudowne chwile, jakich doświadczył.

Miał za co dziękować.

Wiódł dobre, dostatnie życie. Był dwukrotnie żonaty, doczekał się syna, przyszywanej córki i trójki wnucząt.

O ile jego dzieciaki były już dorosłe i radziły sobie dość dobrze, o tyle młodsze pokolenie nieustannie zmagало się

z jakimiś wyzwaniem. Śledził je z boku i szczerze podziwiał za siłę i determinację w działaniach.

Najstarsza z nich – Klara – była wspaniałą, ciepłą osobą, która pomimo swojej niezdarności roztaczała wokół niewątpliwego uroku osobistego. Uwielbiał w niej empatię – cechę, która w dzisiejszych czasach coraz bardziej wychodziła z mody.

Jej młodszy brat Kosma, obecnie mieszkający w Ameryce, potrafił rzucić wszystko, by spełniać swoje marzenia. I chociaż los go przy tym nie oszczędzał, miał w sobie determinację, o której Włodek mógł tylko pomarzyć.

A co do Ady, wnuczki jego drugiej żony... Była chodzącą delikatnością i wdziękiem, których próżno było szukać u przedstawicieli jej pokolenia.

Każde z nich było wyjątkowe na swój sposób, każde napełniało Włodka dumą. Wywoływali w nim nostalgię, dzięki której przenosił się do momentów, kiedy on także mógł nazywać się młodym. To właśnie za ich sprawą mężczyzna czuł się tak, jakby wciąż miał przed sobą mnóstwo pięknych lat...

Niestety, czasy, w jakich przyszło im wszystkim żyć, nie należały do najłatwiejszych, dlatego rzadko kiedy miał okazję zobaczyć swoich bliskich. Brakowało mu ludzi wokół, śmiechów, opowieści i jego własnych kontrowersyjnych popisów wywołujących niekiedy zażenowanie wśród gości.

Nienawidził samotności. Czuł się bowiem wówczas, jakby tracił wszelkie siły vitalne. Jakby gasł. Nie był stworzony do pustelniczej egzystencji, o nie!

– No i co, Baśka? Jakies rady na doskwierającą samotność? – zapytał, wpatrując się w fotografię swojej drugiej żony.

Poznali się zaledwie pięć lat temu przez Internet, jednak była to miłość wszechogarniająca i szalona. Miłość, której nie spodziewał się, że jeszcze kiedykolwiek dozna, i to w tym wieku (a miał wówczas siedemdziesiąt dwa lata)! Niestety, ich wspólnie rozwijająca się relacja została szybko zakończona – Basia zachorowała i zmarła zaledwie rok po ich ślubie.

Tak strasznie za nią tęsknił! Miała w sobie tyle życia. Każdy dzień z nią był przygodą. To ona otworzyła mu oczy na świat – podróżowali razem tuż przed jej odejściem, zwiedzali wszystkie miejsca, które marzyła ujrzeć na własne oczy...

Była wariatką w pozytywnym tego słowa znaczeniu, co w połączeniu z jego wrodzonym ekscentryzmem stanowiło wybuchową mieszankę. Żałował, że spotkał ją tak późno, a jednocześnie był ogromnie wdzięczny za to, że stanęła na jego drodze nawet na tak krótko.

Jego muza, jego dojrzała miłość...

Odłożył album na bok i podniósł wzrok. Na chwilę zaparło mu dech w piersi – za oknem delikatnie sypał

biały puch! Zerwał się na równe nogi i przywarł do szyby, zupełnie jakby wciąż był energicznym młodzieńcem. Z zachwytem obserwował małe płatki śniegu spadające z gracją na ziemię.

Poczuł wzbierającą energię i chęć do działania. Miał już dość użalania się nad sobą w tych pustych czterech ścianach.

– No dobra, chyba już rozumiem, Baśka – powiedział z uśmiechem, biorąc do ręki jej ulubioną świąteczną ozdobę: pomarańczę z wbitymi w nią goździkami.

Pamiętał, jak wieczorem, tuż przed ich ostatnimi wspólnymi świętami, z uśmiechem na twarzy rozkładała wszędzie ozdobione owoce, zachwycając się ich zapachem. Od tej pory on także go uwielbiał, bo przypominał mu o niej.

– Zorganizuję święta wszechczasów! Będą one niezapomniane. Wszyscy się zjadą, spędzimy mnóstwo czasu razem. Tego właśnie chcesz, prawda?

Ho, ho, ho!!!

Gdyby ktoś przechodził w tym momencie pod oknem domu Włodka, zobaczyłby starszego pana z narzuconym na plecach kocem, tańczącego, śpiewającego świąteczne piosenki i śmiejącego się do rozpuku.

Tak, Włodek był ekscentrykiem i pielęgnował w sobie tę cechę. Potrafił również cieszyć się jak wariat z małych rzeczy i wiedział, że te święta będą najlepsze od lat.

KLARA

Klara wpatrywała się we własne odbicie w lustrze, czując skrajną rozpacz i niedowierzanie. Czy to możliwe, że w przeciągu zaledwie kilku godzin przybyło jej tyle zmarszczek? I te paskudne cienie pod oczami...! Gdzie się podziały jej urocze dołeczki? Zastąpiły je zapadłe, wychudzone policzki! Dlaczego tak łupie ją w kręgosłupie i strzela jej kostka za każdym razem, gdy zrobi bardziej gwałtowny ruch?

Słyszała wiele historii o tym, że po trzydziestce człowiek zaczyna się sypać, ale nie podejrzewała, że będzie aż tak źle!

Ze łzami w oczach odeszła od lustra, nie mogąc uwierzyć, że naprawdę przekroczyła tę ponurą granicę. Dzień jej urodzin nigdy nie napawał ją optymizmem. Nie rozumiała, jak inni ludzie mogli się cieszyć z tego, że byli o rok starsi?

W końcu co tu świętować, skoro nie osiągnęła w swoim życiu żadnych sukcesów?

Mężczyzny brak. Jak dotąd trafiała na samych bałwanów, co było niezwykle dołujące w porównaniu ze szczęśliwymi, miłosnymi podbojami jej koleżanek. Co do nich samych... Każda miała partnera, a niekiedy także i dzieci, co znacznie utrudniało kontakty towarzyskie. Jak już dochodziło do tych rzadkich spotkań, Klara zazwyczaj nie miała nic do powiedzenia – nie posiadała w końcu męża, a za dziećmi nie przepadała.

Całe szczęście, że była jeszcze Miłka! – jej najlepsza przyjaciółka, jedyna osoba, która potrafiła znaleźć dla niej czas.

Pracę, owszem, miała, ale bynajmniej nie odzwiercieślała marzeń o karierze, które Klara snuła na studiach. Zajmowała posadę sprzedawcy w „Rajskich Mydełkach” – firmie trudniącej się produkcją lipnych kosmetyków do ciała.

Hobby? Lubiła sport, jednak nie było to uczucie odwzajemnione. W liceum grała w hokeja, lecz po tym, jak nieprzemyślanym machnięciem kija złamała stopę koleżance, wyrzucono ją z drużyny. Później próbowała swoich sił w squashu, jednak uszkodziła lampę, gdy z impetem uderzyła rakietą o piłkę, nie do końca celując tam, gdzie należało. Taniec towarzyski również okazał się nietrafionym wyborem – jej partner nieustannie narzekał na to, że depcze mu po stopach. Na trzecich zajęciach owinął swoje buty piankami, co było nad wyraz niemiłym gestem skierowanym w jej stronę. I z tego w końcu zrezygnowała, postanawiając zająć się poszukiwaniami kolejnego zajęcia.

I tak, zważywszy na to wszystko, można łatwo wywnioskować – trafnie zresztą – że Klara była typem pechowca. Jeżeli miało się wydarzyć coś dziwnego, a czasem wręcz absurdalnego w promieniu kilku kilometrów, zawsze brała w tym udział. A teraz do wachlarza nieszczęść mogła dołączyć ukończenie trzydziestu lat.

Ten dzień zapowiadał się wspaniale, doprawdy!

Z przeświadczeniem o bezsensowności własnej egzystencji Klara udała się do znienawidzonej przez siebie pracy. Wiele razy wyobrażała sobie, jak odchodzi z firmy. Najpierw bohatercko wyrzuciłaby z siebie wszystkie powody, dla których nie chciała być dłużej pracownikiem „Rajskich Mydełek”, a potem, przy aplauzie reszty zatrudnionych tam osób i w atmosferze skandalu, wyszłaby z tego przybytku po raz ostatni.

Dziś, w dniu trzydziestych urodzin, marzyła o tym jeszcze mocniej niż zwykle.

– Smoczyca idzie, uważaj! – ostrzegł ją Michał, jej kolega z biurka obok.

Klara drgnęła, powracając do rzeczywistości, i szybko zaczęła udawać, że jest pochłonięta pracą. Pisała jak szalona na klawiaturze, wybierając byle jakie litery i marszcząc przy tym czoło, co miało być oznaką głębokiego skupienia na przydzielonym jej zadaniu.

Jej sąsiad obrał inną taktykę. Zerwał się na równe nogi i zaczął umizgiwać się do pani prezes:

– Szefowa to zawsze pięknie wygląda, jednak dziś to już przesada! Ta garsonka idealnie podkreśla pani szare oczy.

Klara uniosła brwi, z trudem powstrzymując się przed pełnym dezaprobaty ruchem głowy.

– Moje oczy są niebieskie, a ty masz fatalne wyniki sprzedaży i żadne komplementy tego nie zmieniają.

– Auć! – mruknęła Klara, kiedy czerwony na twarzy Michał wrócił z powrotem na swoje miejsce. – Smoczyca znów zaatakowała cię ogniem.

– Nienawidzę tego miejsca i siebie w nim też.

– A ktoś je lubi? – rzuciła Klara, przeklinając pod nosem na dźwięk służbowego telefonu, który bardzo niechętnie odebrała. – „Rajskie Mydełka”, cudowne zapachy i gładka skóra. W czym mogę pomóc?

– To jakiś żart? Pani sobie ze mnie kpi? Mam całe ciało w pęcherzach! Co to za gówno sprzedajecie?

Klara westchnęła męczeńsko, po czym bezceremonialnie przerwała połączenie. Nie miała dziś ochoty wysłuchiwać tego gderania... Nie ona produkowała to dziadostwo, dlatego zatem musiała tolerować cudze marudzenie? Jakby nie miała własnych kłopotów...

A miała ich wiele. Największy z nich – stał tuż za nią i był świadkiem jej niezbyt miłego zachowania względem konsumenta.

– Zielińska, na dywanik. Ale już!

Klara poszła za Smoczycą do jej gabinetu, a tam zastała Krzyśka – największego kabla w całej firmie, o którego działaniach krążyły legendy. Ponoć składał szefowej cotygodniowe raporty i miał teczki na wszystkich pracowników.

Klara zastanawiała się, co też umieścić w skoroszycie na jej temat prócz zrobionych z ukrycia zdjęć, na których

rozkoszowała się jedzeniem poza do tego przeznaczoną przerwą (tak, Krzysiek wykonywał takie fotografie, kiedy myślał, że nikt go nie widzi).

Pełen satysfakcji uśmiech mężczyzny przelał czarę goryczy.

Klara postanowiła, że nie pozwoli się po raz kolejny upokarzać. Nie w ten traumatyczny dla niej dzień.

– Mam dość. Zwalniam się! – wyrzuciła z siebie, sama zaskoczona własną odwagą.

– Słucham? – Smoczyca nie kryła zdziwienia postawą swojej podwładnej.

– Nie będę sprzedawać mydeł, które powodują alergię, są testowane na zwierzętach i posiadają nielegalnie wystawione certyfikaty. Te mydła to najgorsze ściierwa, z jakimi miałam do czynienia w całym swoim życiu, włączając w to mojego eks, który na drugiej randce powiedział mi, że mam za grube łydki!

Rozmowa, która szybko przekształciła się w krzyki, nie należała do najprzyjemniejszych dla Klary. Gdy dziewczyna opuściła gabinet Smoczycy, poczuła ulgę. Jej odejściu z pracy nie towarzyszyły jednak fanfary, tak jak sobie wyobrażała, lecz zszokowane spojrzenia kolegów zde gustowanych jej zachowaniem.

Klara miała to jednak gdzieś. Rozpoczęła nowe życie, na własnych zasadach. Kiedy wyszła przed budynek, wzięła

głęboki oddech, czując w powietrzu mniej zanieczyszczeń niż zazwyczaj.

Tak. Od teraz będzie inaczej. Lepiej.

Zrobiła pierwszy krok. Była niczym Erin Brockovich, a niedługo stanie się Bridget Jones, gdy tylko spotka na swojej drodze Marka Darcy'ego. Jej życie w końcu stanie się piękne, tak jak przedstawiały to jej ukochane filmy. Może z wyłączeniem *Igrzysk Śmierci* – tego scenariusza wołałaby nie powielać.

Pełna werwy i nadziei na lepsze jutro, Klara śmiało ruszyła przed siebie, z impetem wpadając do otwartej studzienki kanalizacyjnej wprost na barki umorusanego robotnika.

Mężczyzna zaczął wrzeszczeć przekleństwa, usiłując pozbyć się niespodziewanego ciężaru ze swoich ramion. Przerażona dziewczyna również zaczęła krzyczeć, starając się desperacko wydostać ze studzienki, co skończyło się rozdarcie jej spódnicy na tyłku i twardym lądowaniem na kolanach.

– Co to ma być, do cholery? – wrzasnął robotnik, dostrzegając przed swoimi oczami kolorowe majtki przedstawiające Kubusia Puchatka ściskającego w rękach słój z miodem.

Upokorzona Klara zerwała się na równe nogi, czując rumieńce wypływające jej na twarz.

Siedzące na ławce nieopodal dziesięcioletnie dziecko wybuchło śmiechem.

Przy akompaniamencie dzikich ryków wrednego gówniaka, z dziecięcymi gaciami wystawionymi na widok publiczny, Klara ruszyła w stronę domu, nie mogąc przypomnieć sobie, żeby w jakimkolwiek filmie, który znała, główna bohaterka była aż takim pechowcem.

Może poza wspomnianą wcześniej Bridget Jones, jednak ona przynajmniej zrobiła karierę i znalazła miłość.

Tylko SMS od dziadka był w stanie poprawić jej humor:
*24 grudnia. Biba na święta u starego ekscentryka. Sto lat,
staruszek!*

FILIP

– „Jesteś przystojnym, inteligentnym mężczyzną. Jesteś seksownym lwem, który może zdobyć serce każdego kociaka. Nie ma rzeczy niemożliwych dla takiego samca alfa jak ty. Słowo *niemożliwe* nie istnieje w twoim słowniku. Możesz wszystko. Powtórz to”.

Filip słuchał głosu wydobywającego się z nagrania męskiej afirmacji, którą znalazł na YouTube, kiwając ochoczo głową i prężąc niemal niewidoczne muskuły przed lustrem.

– „Ryknij na znak, że jesteś nie do pokonania”.

Filip chrypnął, po czym zakasłał, niezbyt zadowolony z własnego występu. Facet na nagraniu jednak go za to pochwalił, co mężczyzna skwitował łobuzerskim uśmiechem.